

AZETA KOWELSKA

Numer pojedynczy
30 gr.

Tygodnik informacyjny dla Ziem Wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej — wychodzi w każdą sobotę rano

Redakcja i administracja: Kowel, ulica Sadowa № 4 — Nadesłanych artykułów Redakcja nie zwraca. — Artykułów bez podpisu względnie zaopatrzonych podpisem i adresem niesprawdzałym — nie przyjmujemy. — Konto P. K. O. Nr 80642

Naoślep!

Rząd prowadzi kraj do ruiny.

W styczniu 1924 r. rozpoczął p. Premier Grabski właściwą pracę około sanacji skarbu, która nad podziw poszła znacznie prędzej, niż spodziewali się zarówno jego zwolennicy, jak i przeciwnicy, a nawet niż sam przypuszczał. W tym zawrotnym kilkumiesięcznym okresie sanacyjnym podatek majątkowy jako jednorazowa nadzwyczajna danina odegrał wybitną rolę, bo bez 100 milionów złotych ściągniętych w pierwszym półroczu 1924 na poczet tego podatku sanacja Skarbu nie mogłaby być absolutnie przeprowadzona.

Z tą chwilą jednak, gdyby sanacja przeprowadzona była realnie i z jasnym planem, rola podatku majątkowego powinna się była skończyć. Realna sanacja powinna była bowiem doprowadzić do równowagi między odpowiadającymi siłami podatkowej społeczności dochodami państwa, a jego wydatkami, które w normalnych warunkach powinny być pokrywane jedynie i wyłącznie z normalnych dochodów państwowych. Gdy zaś skutkiem przeprowadzonej równocześnie sanacji waluty, weszliśmy z chwilą jej ukończenia w okres ciężkiego przesilenia gospodarczego, wydatki państwa tembardziej oprzeć się były powinny jedynie na normalnych i zmniejszonej skutkiem przesilenia siłach podatkowej społeczności odpowiadających źródłach podatkowych.

Ale wszak mieliśmy do dyspozycji cały 1 miliard złotych podatku majątkowego. Wprawdzie skończyły się bajeczne inflacyjne konjunktury, tempo życia gospodarczego z każdym dniem bardziej słabło, przemysł utracił swą zdolność konkurencyjną na rynkach zagranicznych, a nawet wewnętrznych, zbyt mały obieg pieniężny i drożyzna kredytu w połączeniu z wysokiemi doświadczeniami podatkowemi i socjalnemi dławily produkcję, ale to nie przeszkadzało nam czerpać pełnemi garściami z tego „na zapas” uchwalonego źródła i wyrzucać już nie tylko ciężko zarobiony grosz społeczeństwa, ale i jego substancję na prawo i lewo.

Ale życie okazało się silniejsze od papierowych ustaw. Mimo ustawy, mimo nakazów z góry, mimo przykrećcia śruby podatkowej do ostatecznych granic, mimo bezmyślnej orgji niższych organów, podatek majątkowy prelimitowany na r. 1924 w kwocie 333 milionów zł. przyniósł tylko około 200 milionów.

Na r. 1925 prelimitowano wpływ tego podatku, mimo doświadczenia uczynionego w r. 1924 i mimo zwiększającego się przesilenia gospodarczego jeszcze na 300 milionów, ale już dziś na podstawie wpływów w pierwszym półroczu można przewidzieć, że wpływy za cały rok z największym trudem osiągną kwotę około 150 milionów. Tak więc

to — jak się zdawało — bezdenne niemal źródło dochodów wysycha coraz bardziej a raczej jeżeli wziąć pod uwagę zupełne niemal wyczerpanie społeczeństwa i wzrastające z dniem każdym przesilenie gospodarcze, wyschło już zupełnie.

Równocześnie jednak przeprowadzone w międzyczasie bynajmniej niezbyt łagodne oszczędzanie majątku narodowego podlegającego daninie majątkowej, wykazało, że majątek ten daje zaledwie podstawę do wymiaru niewiele więcej nad połowę uchwalonego na papierze jednego miljarda. Stare przysłowie austriackie powiada: „Wo nichts ist, da hat der Kaiser das Recht verloren”. Zdawałoby się, że i nasz rząd przystosuje się do tej mądrej i logicznej maksymy i przekonawszy się, że faktyczna wysokość majątku narodowego nie daje podstawy do wymiaru — nie mówiąc już o możliwości ściągnięcia — kwoty miljarda złotych, zadowolili się wymiarem, odpowiadającym rzeczywistej wartości majątku narodowego, a z reszty papierowego miljarda skwituje. Ale z takimi drobnostkami nasz rząd się nie liczy, więc w czerwcu br. wniósł do sejmiku projekt ustawy w sprawie zmiany i uzupełnienia niektórych postanowień ustawy o podatku majątkowym, proponując rozłożenie jej na dłuższy okres lat, a gdy Sejm projektu tego nie załatwił, zarządziło Ministerstwo Skarbu okólnikiem z 27 lipca 1925 r. niezwłoczne przystąpienie do obliczenia definitywnego podatku majątkowego przez podwyższenie przeprowadzonego poprzednio oszacowania o całą różnicę między kwotą szacunkową, a kwotą w ustawie prelimitowaną tj. dla I grupy kontygentowej (własność ziemska) o 357 proc., dla II grupy (handel i przemysł) o 37 proc., dla grupy III o 120 proc. W tych dniach ma nastąpić doręczenie przygotowanych już nakazów płatniczych, a do dni 30-tu ma być wpłacona całkowita przypadająca różnica między połową obliczonego w sposób powyższy definitywnego podatku, a skutecznionemi dotychczas w formie trzech rat wpłatami.

Wszystko to razem byłoby śmieszne, gdyby nie było tak smutne. Człowiek za głowę się chwyta i ze zdumieniem zapytuje: Co się tam dzieje? Czy rząd nasz spadł z księżycy, czy tak zupełnie stracił kontakt ze społeczeństwem i z życiem, że nie widzi co się w kraju, co się dokoła niego dzieje, bezrobocie wzrasta, podatki z wycieńczonego organizmu gospodarczego coraz większym strumieniem wpływają do kas skarbowych, warsztaty pracy stają, bankructwa mnożą się z dniem każdym, najpoważniejsze banki zawieszają wypłaty katastrofa zagraża całemu naszemu życiu gospodarczemu, i w takiej chwili nasz rząd — nie wiadomo czy bawi się w dziecinne straszaki wymierzając i drożąc ściąganiem zupełnego nierealnego podatku, czy też naprawdę ma zamiar wykonać te straszaki i zadać cios osta-

teczny naszemu życiu gospodarczemu, do reszty je zdławić i zniszczyć.

Cała Polska wie o tem, a i rząd chyba o tem wiedzieć powinien, że dotychczasowy sposób wymiaru i ściągania podatku majątkowego, zajęcie pierwszych hipotek fantastycznemi kwotami dla zabezpieczenia tego podatku, pozbawiły nasz przemysł wszelkiego zaufania i wszelkich kredytów zagranicznych, zmuszając go temsamem wobec braku własnych kapitałów obrotowych i zupełnego niemal zaniku oraz niesłychanej drożyzny kredytu wewnętrznego do ograniczenia produkcji i zwiększenia bezrobocia. Nie dość na tem, że przez swoją bezplanową i chaotyczną gospodarką zniszczył zupełnie tę odrobinę zainteresowania i zaufania jaka po dokonanej sanacji waluty i skarbu zaczęła się rodzić zagranicą, to równocześnie właśnie dzięki sposobowi wykonania ustawy o podatku majątkowym także i całemu przemysłowi naszemu odebrał wszelką zdolność kredytową w stosunku do zagranicy. A ten nowy zamach na nasze życie gospodarcze nie tylko podnieł ostatnie podstawy jego bytu i pozbawił go resztki soków żywotnych, lecz równocześnie już do reszty wysuszył to źródło, z którego płynąć mają soki żywotne na podtrzymanie organizmu państwowego.

Jakiś szal zniszczenia — zdaje się — ogarnął nasz rząd, który ślepy i głuchy na wszystko, co się dokoła niego dzieje, prze niepowstrzymanym pędem nasze życie gospodarcze ku zagładzie, by w końcu samemu wykonać „harakiri” na jego gruzach. Ale czy nie lepiej, nie piękniej, nie patriotyczniej byłoby wykonać to „harakiri” zanim przyniosłoby go ruiny i gruzu i klętwę przyszłych pokoleń?

Dr. L. P.



Adwokatura pokątna demoralizuje życie na Kresach.

Od niepamiętnych czasów pokątne doradztwo było u nas dotkliwą plagą, którą szczególnie odczuwa ludność uboga i ciemna. Ta plaga przedwojenna przetrwała dotąd i szerzy się bezkarnie, szczególnie w województwach wschodnich. Dobrze też stało się, że sprawę tę wytoczył na forum publiczne p. K. Ostrogski w miesięczniku „Palestra” (organie adwokatury stołecznej).

Sądy nasze, szczególnie na prowincji, oblepione są ogłoszeniami rozmaitych „biur”. Dokoła sądów wznoszą się tymczasowe budki drewniane, w których „pan adwokat” (często nie umiejący pisać) literalnie ze skóry obdziera ciemnego i niepiśmiennego chłopca. Banda z kilku naganiaczy czatuje przed sądem lub w kancelarji sądu na interesantów i zachwala im „kazionego adwokata”, który jest „za pan brat z samym sędzią” i wygrywa wszystkie sprawy, nawet nie stając w sądzie, tylko pisząc „zapiskę” do sądu.

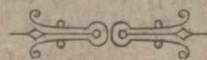
P. Ostrogski podkreśla całą szkodziwość tych „biur”.

„Ogromna krzywda — pisze — dzieje się obalamuczonej ludności która nie może się zorientować, że „biuro”, istniejące zupełnie prawnie z pozwoleniem władzy, jest w 99 na sto wypadkach brudnym geszeftem sprytnego oszusta”.

Biura te obciążają nasze młode i słabe sądy tysiącami spraw bezsensownych.

„Themis po ka ugina się pod brzemieniem niezliczonych tworów dzikiej fantazji małomiasteczkowych „adwokatów” w chałatach, zdegradowanych policjantów, nie mówiąc już o takiej arystokracji pokątniarzkiej jak sekretarze gminni, ba, nawet i popi”.

Wreszcie pokątniarstwo szerzy demoralizację wśród pracowników sądowych. Pładze tej należy co rychlej wypowiedzieć stanowczą i bezwzględna walce.



zadacie i pić tylko
PIWO LWOWSKIE

jedno z najlepszych i najzdrowszych, bo rozlewane do butelek według nowoczesnych wymogów higieny i aparatami nowoczesnemi świeżem powietrzem.

Przedstawicielem na Kowel jest firma M. Kagan, ul. Fabryczna 6/8 dom własny. Firma M. Kagan wyrabia także wszelkiego rodzaju lemoniady, wody gazowe, najlepszej jakości i gat. Zwracamy uwagę na znak ochronny naszej firmy, który brzmi „Hurtowny Skład Piwa Lwowskiego T-wa Akc. Browarów M. Kagan”. Wszelkie inne etykiety, naklejane na butelkach naszej firmy są nieuczciwością kupiecką i w przyszłości podobne rzeczy ścigać będziemy sądownie.

P. P. Właścicielom majątków ziemskich wysyłam piwo, lemoniadę i wody gazowe w butelkach dobrze opakowane, gwarantuję za doskonały stan wysyłanych towarów aż na miejsce. Piwo i lemoniadę wysyłam w skrzynkach po 80 butelek. Zwracać się do: „Hurtowny Skład Piwa Lwowskiego T-wa Akc. Browarów! Reprezentacja M. Kaga

Listy z Włodzimierza

Z pod czapki Monomacha.

(ciąg dalszy).

Powiadają niektórzy, że ustawy na to są uchwalone, żeby je wykonywać, żeby się ustawami temi kierować, jak w każdym państwie praworządnym. Takby być powinno, ale, niestety, tak nie jest. Pan Inspektor Szkolny wszelkim ustawom rządowym dał nogę w zęby i wcale litery prawa się nie trzyma. Między innymi ustawami Ministerstwa Oświaty, znajdujemy tam także ustawę z 27 maja 1919 r. (Dz. P. P. № 44, § 23), gdzie wyraźnie napisano, że nauczyciel musi mieć ukończonych co najmniej 6 klas gimnazjalnych. Tak być powinno. Tymczasem p. Horodyski zamianował swego syna nauczycielem, p. o. kierownika szkoły we Włodzimierzu, aczkolwiek ukończył on z wielką biedą 3 klas gimn. przyrodn.-matematyczn.

Szeroko też znana historia ze

studnią p. Inspektora, którą sobie kazał wybić na podwórzu, gwoli własnej wygodzie. I nicby w tem dziwnego nie było, gdyby nie to, że nauczycielstwo musiało zapłacić haracz po 3 zł. od „łębka“, na koszt wybięcia studni. Obecnie znowu, jak się dowiadujemy, pan Inspektor nakazał nauczycielstwu zrobić składkę na koszt urzędnika przyjęcia dla jakowychś dostojników po 10 zł. od „łębka“, co razem wyniesie około 2000 zł.

Dwa tysiące złotych w dzisiejszych beziemieńskich czasach, to piękny kapitał, czyż godzi się taką olbrzymią sumę wyrzucać tak na marne lekką ręką? Czyż nie lepiej jest obrócić tę gotówkę na jakiś pożyteczniejszy cel, niż bal?

Znając uposażenie nauczycielstwa, wiemy dobrze, że 10 zł. dla przeciętnego nauczyciela, to poważna suma, której z lekkim sercem trudno mu się pozbyć. Nie możemy się nauczyć jakoś oszczędzać, nie możemy zapomnieć, że złoty to nie marka.

(— il).

Napad opryszków.

Zamiast odeprzeć zarzuty, Prezydent Waligórski posyła z pięściami swych synaków aby zmusić „Gazetę Kowelską“ do milczenia.

Niejednokrotnie pisaliśmy już o stanie bezpieczeństwa w naszym mieście, wskazując na to, że ciemności, jakie otulają wszystkie ulice kowelskie, są jedną z tych przyczyn, że napady opryszków są częścią niemal powszechną. Niedawno temu napadnięto kierownika E. P. P., zaś w sobotę ubiegłą, t. j. dnia 26 września b. r. o godz. 6.30 synakowie Prezydenta Waligórskiego napadli na ulicy Kościelnej na powracającego z kościoła redaktora „Gazety Kowelskiej“. Opryszków było trzech: dwóch synów Prezydenta Waligórskiego, Adam Waligórski, urzędnik Sejmiku łuckiego i najmłodsza latarośl bez zajęcia trzeci osobnik nieznan, ale zdaje się także bliski przyjacieli Prezydenta. W konsekwencji napadu Adam Waligórski dostał kijem po głowie, od czego dni parę nosił ślad na prawym policzku, gdyż redaktor nasz nie uważał za stosowne nawet ręki używać na opryszkę, napadającego spokojnych przechodniów, ale kijem zadał mu cios, w koniecznej samoobronie, po łbie. Od którego laska potrzaskała się w drobne kawałki. Laskę tę można oglądać w naszej redakcji.

Opisaliśmy wyżej pierwszą stronę skandalu. Przejdźmy teraz do drugiej. Napad ten, godny opryszków z Czerniakowskiej, jest o tyle charakterystycznym, że go wykonali synowie Prezydenta Waligórskiego, tego samego, który na łamach Przeglądu zabierał głos w sprawie „praworządności“ na Kresach. Powyższy wypadek oddajemy pod sąd opinii publicznej, tej zdrowej, krytycznej opinii, niech ona osądzi,

czy tego rodzaju terror, wywierany na prasę przez obiecujących synaków „człowieka praworządnego“ nie jest właśnie deptaniem tej praworządności, o której Prezydent Waligórski tak szunnie, z takim „rycerskim gestem“ rozpisywał się w swoim tygodniku? Dwulicowość Prezydenta Waligórskiego, jego podwójna gra, z której jedna połowa przeznaczona jest dla społeczeństwa, jako „rycerski gest“, a druga do występowania nieoficjalnego, w rodzaju sobotniego zajścia, społeczeństwu oczu nie zamydli. Każdy człowiek ceniący przedewszystkiem praworządność, nigdy zaś nie będzie w sposób warcholski załatwiał swych pretensji drogą opryszkowskich napadów.

Snać Prezydent Waligórski niema innego argumentu na odparcie postawionych mu zarzutów prócz pięści swych synaków, lecz skoro taką bronią chce z nami walczyć, to my, oprócz pięści, mamy także kije, których zawsze używać będziemy, jeśli tego zajdzie potrzeba, czego daliśmy dowód, łamiąc dnia 26 września w koniecznej samoobronie laskę dębową na głowie synaka Prezydenta Waligórskiego. Stojąc jednakże na stanowisku praworządności, opryszków napadających spokojnych przechodniów, oddawać będziemy władzom sądowym, cośmy i w wypadku powyższym uczynili.

Podając fakt powyższy do wiadomości publicznej, zapytujemy p. Starostę łuckiego, czy wiadomym mu jest ów „opryszkowski“ występ urzędnika Sejmiku i jak na sprawę powyższą się zapatruje?

Są to rzeczy wprost horendalne i nie do pomyślenia w żadnym z innym miast, chyba tylko w dżungli kowelskiej rządzonej specjalnymi prawami. Przeświadczeni Magistracie należy Ci o tem wiedzieć iż wydać odpowiednie zarządzenia w celu oszczędzenia ludności przykrego widoku, i oraz pouczenia kogo należy, iż rakarze wykonują swe czynności tylko bardzo wczesnym rankiem.

R-mir.

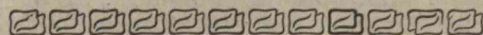


Trzy miesiące Istnienia.

Z № 12 kończymy kwartał życia. Cały, długi i mozolny kwartał, ciężkiej i znoјnej pracy. Przeszliśmy ten kwartał o własnych siłach ze słabą, prawie nieznaną pomocą naszych czytelników. Albowiem przekonaliśmy się, że zaledwie garstka, bo 700 ludzi uznaje potrzebę „Gazety“, a to dla egzystencji pisma jest stanowczo za mało. Do liczby tej potrzebujemy jeszcze minimum 2,300 czytelników, aby mógł kroczyć naprzód bez obawy zamknięcia pisma. Pisząc o tem, mamy niepełną nadzieję, że czytelnicy nasi dołożą wszelkich starań, aby liczbę zacytowaną powyżej to jest 2300 osiągnąć.

Jednocześnie musimy tu zaprzeczyć kategorycznie złym językiem które rozpuszczają fałszywe wieści, jakoby „Gazeta“ miała przestać wychodzić. Doszło do naszej wiadomości, między innymi, kolportowaniem tych fałszywych i z palca wyspanych wieści, zajmuje się niejaki **Icek Szwarzburg z Kowla**, otóż zaznaczamy, że ludzi tego pokroju, co Szwarzburg bezwzględnie ściągając będziemy sądownie, za szkodenie pismu w jego rozwoju, cośmy też i w danym wypadku uczynili.

Redakcja i Administracja „Gazety Kowelskiej“.



Dzień Policjanta Polskiego w Kowlu.

Dnia 26 i 27 września b. r. Kowel, wzorem całej Polski, obchodził uroczystości 10-lecie polskiej służby bezpieczeństwa. Uroczystość cała została rozłożona na dwa dni i odbyła się bardzo pięknie.

Dnia 26 września b. r., t. j. w sobotę, wieczorem, orkiestra 50 pułku piechoty w asyście czterech konnych policjantów i pieszego oddziału z pochodniami obeszła miasto, odgrywając capstrzyk. Następnie, o godzinie 10 rozpoczął się bal w featrze Ekspres, który trwał do godziny 5 rano. Bawiono się ochotczo, zaiadając smaczne potrawy z bufetu własnego, urządnego staraniem Komitetu z ofiar złożonych przez całe społeczeństwo kowelskie, a przedewszystkiem przez rzeźników i masarzy, piekarzy, restauracje, hurtownie wódek i papierosów.

Na drugi dzień, w niedzielę, trębaczce 50 p. p. odegrali w asyście konnych pol. pobudkę o g. 7 a następnie w kościele parafialnym została odprawiona uroczysta suma. Podniosłe kazanie wygłosił Ks. Infułat Sznarbachowski, który w gorących słowach podnosił zasługi policji wogóle, a tu, na Kresach w szczególności, gdzie niezmiernie trudne zadanie policji wystawia stróżów ładu i porządku społecznego na ciągłe niebezpieczeństwo śmierci z ręki bandytów. Po skończonym nabożeństwie przedstawiciele władz i społeczeństwa z p. Starostą Niepokulczyckim na czele udali się przed front oddziałów policyjnych, do których przemówienie wygłosił p. Starosta Niepokulczycki, następnie p. Komendant Policji Powiatowej Andrzej Makowicki odczytał rozkaz, wymieniając całą listę poległych w obronie prawa i praworządności policjantów. Na znak szacunku wszyscy zgromadzeni przy czytaniu nazwisk poległych odkryli głowy. Po skończonym czytaniu rozkazu przedstawiciele władz, jako to: p. Starosta Niepokulczycki, p. zast. starosta Kański, prezes Sądu Okr. p. Włodek z Łucka, który specjalnie na uroczystość tę zjechał do Kowla, p. nadkomisarz Chalewski, delegat Kom. Okręgowej z Łucka, Prezydent miasta Kowla, generał Krauss, major Orłowski, przed-

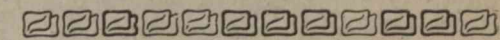
stawiciele społeczeństwa: Ks. Infułat Sznarbachowski, Prezes Komitetu Organizacyjnego, dyr. Jastrzębski, prasa: redaktor Gazety Kowelskiej, — zajęli miejsca na trybunie, specjalnie urządzonej, przed którą przedefilowały oddziały policji w porządku następującym: na przedzie jechał p. komendant pol. pow. Andrzej Makowicki, zanim szły plutonami oddziały piesze i tak: pierwszy pod komendą asp. Sójki, drugi pod kom. asp. Leega, trzeci pod kom. przodownika Zawadzkiego, za oddziałami pieszymi w pięknym oryndku klusem przedefilował pluton policji konnej, wreszcie karabiny maszynowe i cykliści. Postawa policjantów była pierwszorzędna. Duma rozpięła piersi, gdy sobie człowiek uprzytomnił, że te oddziały policji, to nasze własne. To ci niedawni bohaterzy, którzy zielone mundury zmienili na granatowe i, jak przedtem bronili całości Rzeczypospolitej od nawały bolszewickiej na krwawych polach kresowych, tak dzisiaj tak samo bronią tej Rzeczypospolitej w czasie pokoju, bo są wyrazicielami jej prawa, są stróżami jej praworządności. Ze mieliśmy możliwość oglądać w sobotę ubiegłą sprawność naszej policji, że oglądaliśmy doborowy stan i doskonałą jej prezentację, możemy to wszystko zawdzięczać jedynie p. kom. Makowieckiemu, który nie szczędził trudów i niemal całotygodniowej pracy, aby ludzi swoich, zbieranych z całego powiatu do defilady przygotować.

Wieczorem w niedzielę odbył się artystyczny wieczór, na którego wypełnienie złożyły się: występ chóru ukraińskiego pod batutą p. Bartko, chór „Lutni“ pod batutą p. prof. Zarembińskiego, sztuczka 1 akt. p. t. „Bzik mojej żony“ wystawiona przez kółko amatorskie T-wa Opieki nad Kresami i żywe przepiękne obrazy konstrukcji p. komendanta Makowickiego, któremu i w tym wypadku należy oddać hołd uznania za niezmordowaną pracę. Po skończonym wieczorze odbył się bal ogólny dla policji, który trwał do godziny 5 rano.

Komitet organizacyjny, nietylko zajął się pracą urzędzenia uroczystości w mieście. Dzięki wybitnej pracy inż. Moczulskiego i p. Plebańskiego, dnia 26 z. m. urządzono w sali „Swit“ na Kowlu II koncert na który złożyły się: występ mandolinistów pod batutą p. Arensa i występ chóru młodzieży rusińskiej, a następnie bal ogólny.

Nadmienić nam przyleża, że nakładem Komitetu organizacyjnego uroczystości wyszła z druku jednodniówka p. t. „Dzień Policjanta Polskiego“, którą nabywać można w Komendzie Pow. w Kowlu i w T-wie Opieki nad Kresami (Mickiewicza 40) po 50 gr. egzemplarz.

Artur Gryf.



Panu Henrykowi Lasockiemu w odpowiedzi.

P. Henryk Lasocki z Równego, urzędnik wydziału drogowego na kolei i prezes okręgowy „Sokoła“ w usłudze dla wszystkich bez różnicy przekonań „Życiu Wołynia“ od pewnego czasu usiłuje nas zastraszyć swojemi artykułami. Nie wdaję się w polemikę z Lasockim, odpowiemy jedno tylko, że w oddziale drogowym nie podano mu ręki, bojkotując go w towarzystwie to fakt; że w stanie nietrzeźwym będąc, nietylko on sam, jako prezes Sokoła, ale także i całe jego otoczenie, które następnie podpisało w usłudze „Życiu Wołynia“ artykuł, wzywający nas do odwołania naszego artykułu z № 6 — zrobił dnia 14 sierpnia burdę — to także fakt, co dowieść możemy na roz-

Rakarskie zabawy.

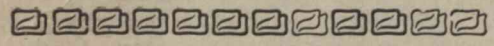
Znowu mamy do zanotowania przykry fakt; oto w dniu 23 b. m. o godzinie 10-ej rano banda miejskich rakarzy urządziła sobie polowanie na pryncypalnej ulicy miasta, na wałęsające się samopas psy. Całe tłumy przechodniów, oraz młodzieży obojga płci, przypatrywało się, jak jeden z członków bandy, uzbrojony w długi drąg żelazny, uganiał się za jakimś psiakiem, roztrzaskując przechodniów. Ostatecznie usiłowania jego wieńczy skutek pomyślny i wśród rozdzierającego nerwy jazgotu delikwenta, wlece go po bruku.

prawie sądowej, której się wcale nie obawiamy, ponieważ mamy rację.

Możemy tylko Lasockiego poinformować, że nas, na podstawie ustawy prasowej, zaskarżył do Sądu w Chełmie, a nie w Kowlu, inaczej sprawa jego może się prze-wlec.

Dziwimy się natomiast „Życiu Wołynia“, które wszelkiego rodzaju głupstwa zamieszcza u siebie, nie trzymając się przepisów prasowych, których zdaje się nie zna, że sprostowanie może tylko w tem piśmie być umieszczone, w którym umieszczono artykuł.

Z. P.



Zygzaki.

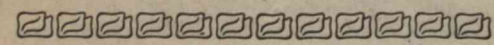
Salomon.

Przy kowelskim Magistracie pełni funkcje pierwszego woźnego, sympatyczna postać Salomona. Osobą swą nie wzbudza niczyjej za-wiści, ale wprost przeciwnie wszyscy nader miło odnoszą się do niego i zawsze witają go z uśmiechem. Tak żył się z instytucją Magistratu, że ten ostatni jest wprost nie do pomyślenia bez Sa-lomona. Salomon, jakby stwierdza-jąc to swoje życie się, zawsze mawia, mówiąc o Magistracie „my“; my wydaliliśmy zarządzenie, np. strącania gniazd wronich z drzew znajdujących się obok ulic, my wydaliliśmy zarządzenie polewania ulic miasta sikawką pożarną, etc. etc.

Ostatnim naszym artykułem pod tyt. Zygzaki uczul się dotkniętym p. Salomon i zjawiwszy się w na-szej redakcji z miną obrażoną, zi-mno przywitawszy się z nami, na-tychmiast przedstawił swe preten-sje. „Proszę Pana Redaktora, ja nigdy nie śpię i nie spałem w cza-sie godzin urzędowych, a w czasie snu nigdy ust nie otwieram. Jesz-cze pan Prezydent przeczyta arty-kuł i pomyśli sobie, taki to numer z tego Salomona, godzin urzędo-wych używa na wyspanie się, trzeba go zwolnić wobec przewi-dzianej redukcji. A mnie, trzeba to wiedzieć panu Redaktorowi, sa-motne życie już zbrzydło, ja chcę się ożenić, a w razie zwolnienia moje marzenia biorę w łeb, i tu lży zadręgały mu w głosie—z czego utrzymam żonę i siebie? Proszę ja, bardzo proszę w następnym nume-rze odwołać i napisać, że Salomon nigdy nie śpi w czasie godzin urzę-dowych?“

Ależ z przyjemnością p. Salo-monie nie o panu pisaliśmy w o-sstatnim artykule i nie pana mieli-smy na myśli. Wobec tego może być pan spokojny dymisja panu nie grozi i żeniaczka się nie od-wlecze, więc Szczęść Boże.

Romir.

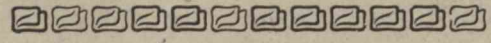


Co na to społeczeństwo?

Konie i powóz Magistratu prze-znaczone są jedynie dla Prezyden-ta miasta, jako przedstawiciela mia-sta, ale nigdy dla osób postronnych. Tymczasem widzimy, jak dzień w dzień konie magistrackie rozwiją po mieście syna Prezydenta Wali-górskiego, oraz małżonkę prezy-oenta, a nierządki i nieznane jakieś osoby postronne, być może dzie-siąta woda po kądzieli. Tego ro-dzaju rzeczy dżiać się absolutnie nie mogą. Marnowanie grosza pu-blicznego musi się spotkać z kate-gorycznym protestem społeczeń-stwa. Płacimy podatki, nie po to, aby utrzymując konie magistrackie, pozwalając nimi rozjeżdżać na lewo i prawo byle komu, jak to miało

miejsce dnia 29 września b. r., kie-dy to synalek Prezydenta Wali-górskiego zrobił sobie przejażdżkę aż na Górkę. Konie są **tylko dla Prezydenta!** Nie wolno marno-wać grosza publicznego! Nie wol-no! Uginając się pod ciężarem po-datków wszelakich, na utrzymanie personelu magistrackiego i inwen-tarza, mamy prawo domagać się, aby pieniądze nasze szły na cele społeczne, na cele inwestycje miej-skie, a nie na „widzimiśię“ Prezy-denta.

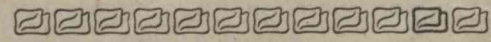
Obywatel.



Pan Graduszyński zmienia chorągiewkę.

Doszło do naszej wiadomości, że p. Marjan Graduszyński, delegat do p. Wojewody w Łucku w dniu 15 z. m., który na dworcu kolejowym w Łucku, będąc w stanie podnie-conym inaczej mówiąc znajdując się pod ciśnieniem 100° Baczew-skiego, wyrzekł słowa: „trzeba p. Wali-górskiego zostawić, aby to, co nabrał mógł oddać“, — dziś, czu-jąc, iż grunt mu się pod nogami pali, zrobił generalny odwrót i wy-parł się swoich własnych słów, przez się, jak się okazuje, zmyśl-o-nych, mimo poważnych świadków którzy kategorycznie stwierdzili, że 1) p. Graduszyński trzeźwym dnia 15 września nie był i 2), że słowa wyżej cytowane wyrzekł. Słowem, sprawdza się to, co w Nr 11 powie-dzieliśmy, że tam się p. G. zwraca „kuda wietier dujet“. Ale też, sko-ro języka wodzy utrzymać nie mo-że, musi teraz ponieść konsekwen-cje swojego nielogicznego wystą-pienia. Jeśli zdania wyżej cytowa-nego do p. Wojewody nie mówił, to nie miał prawa przechwalać się, że to powiedział, a skoro się w sposób powyższy wyraził, to teraz powinien mieć na tyle ambicji i cy-wilnej odwagi, aby się do popeł-nionego głupstwa przyznać.

J. Zacz.



Zjazd Ziemian, a Reforma Rolna.

Przed kilku dniami zakończył się w Warszawie międzyczelnicowy Zjazd Ziemian, którzy w liczbie 3.000 zjechali do stolicy dla obale-nia uchwalonej przez Sejm reformy rolnej.

Zjazd ten poprzedziła powszechna składka pp. ziemian na cele „obro-ny słusznych praw polskiego zie-miaństwa,gnębionego przez Rzeczpospolitą gorzej niż... przez Prusaków i Moskali“.

Zjazd zwołany był odezwami, głoszącymi, że „Zjednoczone Zie-miaństwo przetrwa reformę rolną równie szczęśliwie, jak przetrwało... Gontę, Kościuszkę... Zeleźniaka i wszystkie powstania“.

Ta „patriotyczna“ przeplatanka Kościuszki z hajdamackimi rezu-nami, przysporzyła Zjazdowi (na obalenie reformy) jeden milion dwie-ście tysięcy złotych i to w czasie, gdy urzędy podatkowe zavalone są podaniami ziemian, proszących o zwolnienie lub odroczenie podatków z powodu „nędzy“ i braku gotówki.

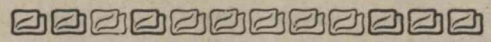
Prócz tego, Zjazd „wypadł“... je-dnocześnie z otwarciem Sesji Se-natu, w którym reforma rolna zo-stanie prawdopodobnie pogrzebana, lub conajmniej bardzo, ale to bar-dzo spaczona.

Ustawa wydana w interesie 30-miljonowego Państwa, ustąpić ma interesowi kilku tysięcy niezbyt czu-łych na dobro Państwa Obywateli.

Korzyści z ostatniego Zjazdu po-tomków Ponińskich Branickich, Szczęsnych Potockich i innych zdradców sprawy ojczyźnej, są dla ogółu następujące: zerwanie przy-mierza Ziemian ze Zw. Lud. Nar.

(Endecją) co osłabia w Polsce siłę reakcji; zdemaskowanie obłudnej „nędzy“, rzekomo panującej wśród ziemian — co wymaga naciśnięcia na ziemiaństwo odpowiedniej mu śruby podatkowej i w końcu—prze-prowadzenie reformy rolnej za wszelką cenę.

Kompromis i względy zniknąć mu-szą bezpowrotnie.



Nadesłane.

Wyniki obchodu „Tygodnia Lotniczego“ w Kowlu.

W czasie „Tygodnia Lotniczego“, od 6 do 13 września rb., 30.000 cze-ne miasto Kowel, dało rezultaty nader nikłe, tak pod względem materal-nym, jak również w stosunku do czynu propagandowego i do sta-nu uświadomienia ludności. w jaki sposób sprawę rozwoju lotnictwa w Polsce traktować należy.

3.000 złotych, zebranych w ciągu „Tygodnia Lotniczego“ z miasta o 30.000-nej ludności, a składającego się z 3.000 właścicieli nieruchomości i conajmniej około 6.000 czyn-nych obywateli miasta, dają miarę ofiarności obywatelskiej mieszkań-ców m. Kowla. Jeżeli dodamy do tego, iż większość obywateli od kwestarzy wprost uciekała, a bar-dziej zamożna część wołała nawet przepłacić dorożkażom, aby tylko od kwestarzy opędzić się, a nieje-dnokrotnie zamiast otrzymania dat-ków pp, kwestarżom wypadało w udziale wysłuchiwać przykre, a częstokroć wprost grubiańskie re-pliki i niestety częściej nie od mniejszości narodowych. (Smutne! — pryp. Red.

Tak np. p. kapitanowa Z., w ma-gazynie „Nuza“, na propozycję zło-żenia pewnej ofiary, odpowiedzia-ła iż tej „zebranimy nie uznaje“. Handlowiec i właściciel firmy bu-dowlanej p. M., na propozycję ku-pienia 3 złotowego biletu na wie-czór L. O. P. P., w najprostszyszy sposób wypchnął natrętnego, do-dając. „proszę mi głowy nie zavra-cać, bo ja na to pieniędzy nie mam“. Na przedstawieniach i zabawach L. O. P. P. dygnitarze Kowelscy różnych stopni i resortów świecili pustkami. Na akademję w dniu 5.IX. dla młodzieży, którą rozpo-częliśmy „Tydzień Lotniczy“ przy-szło tylko „Gimnazjum Żydowskie“ z polsk. język. nauczania, na aka-demji dla dorosłych mieliśmy tro-chę osób, które pofatygowaly się tylko dzięki nawoływaniom do tego z ambony; wiece w ogrodach kolejowym, miejskim i oddziale me-chinym świeciły pustkami, bo fre-kwencję w liczbie 100 osób nie możemy nazwać zadawalniająca.

Zupełnie wyraźnie odnieśliśmy wrażenie z akcji propagandowej i zbiórkowej podczas „Tygodnia Lotniczego“, iż nie dorosiliśmy do prowadzenia spraw społecznych. Musimy sobie zupełnie szczerze powiedzieć, iż możemy tylko wy-konywać nakazy władz zwierz-chnich, jesteśmy tylko zwykłymi urzędnikami i akcji, czy te iinicja-tywie społecznej w szerszym za-kresie nie bardzo możemy podołać.

Przy kwestach, ofiarach, zaba-wach... widzimy stale jedną i tę sa-mą garstkę osób i to garstkę bar-dzo nieliczną, a więc sprawy spo-łeczne utrzymują się zabiegami, pracą i ofiarnością tylko bardzo ograniczonego zespołu;—większość zaś pod wszelkiemi godziwemi i mniej godziwemi pozorami czyn-nego i nawet biernego (ofiarnego) udziału stara się uniknąć, wykręca-jąc się sentencjami w rodzaju: „jał-mużny nie popieram“, „nie mam czasu“, „nie dają pieniędzy, które na marne“ i z tą filozofją zaskle-pia się kompletnie w zakresie spraw

egoistycznych i nic nie robi po za swoim urzędowaniem.

Przy takiej bierności społecznej, najbardziej energiczne zabiegi i największy nakład pracy ze strony jednostek „opętanych fanatyzmem społecznym“ (jak o tem się wyraził dowcipnie jeden z dygnitarzy kowelskich), dają częstokroć wyni-ki tak marne, jak to widzimy w Kowlu, gdzie z 7.000 zł. zebranych w zeszłym roku w „Tygodniu Lot-nicznym“, spadliśmy do 3000 złotych, pomimo znacznie większego nakła-du pracy organizacyjnej.

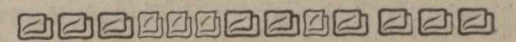
Niestety, musimy zaliczyć do głównych cech akcji społecznej w Kowlu to, iż placą znacznie chętniej biedniejsze warstwy i klasy, jednostki zaś na wyższych stano-wiskach, lub bogatsze finansowe, afery handlowe i przemysłowe sta-rają się unikać nawet najmniejszych świadczeń z tytułu akcji powyższej.

Z większym powodzeniem i z bar-dziej sprawiedliwym udziałem moż-na było by sprawek zbiórek na cele lotnicze załatwić w drodze pewne-go podatku procentowego, od do-chodów lub poborów od wszystkich obywateli, a nie tylko od „opętanych fanatyzmem społecznym“. Bo gdzież ta sprawiedliwość: Członek L.O.P.P. ma wpłacać składkę miesięcznie po 50 gr. i płaci ją tak samo: urzędnik XII kategorii, jak i urzędnik V lub VI kategorii, a różni przemysłowcy i handlarze, którzy robią majątki, zupełnie swobodnie mogą od tych datków uchylać się.

Należało by nad tem dobrze się zastanowić. Akcja L. O. P. P. nie zmarniała z braku funduszu, lecz ofiarność w Polsce trzeba oddać sprawiedliwość, — coraz bardziej zanika!

Juljusz Belke.

Prezes Kom. L.O.P. w Kowlu



Urzednicy na Kresach wschodnich.

Wiadomem jest — o czem nie-jednokrotnie prasa zaznaczała, że wszyscy urzednicy Kresow Wscho-dnich nieodpowiadają swym zadaniom, że swiadomie, bądź nieświadomie-prowokują ludność i t.p., co jest udziałem przeważnie pewnych grup, o których mowa niżej.

Ponieważ zalety poszczególnych wyższych urzedników na Kresach a głównie w województwach wo-łyńskich i Polesu, będziemy oma-wiać w następnych artykułach, obecnie jako wstęp rozpoczęliśmy właśnie od segegacji urzedników na grupy.

Grupa pierwsza.

Tworzą ją urzednicy rosjanie, czyli urzednicy z czasow władztwa moskiewskiego, lub ich synowie i córki. Cechą urzedników tej grupy jest apatyczne traktowanie spraw, a nawet pewnego rodzaju hama-nie z powoływaniem się na rzeko-me zarządzenia władz warszaw-skich. Ideałem tychże urzedników jest dawna Rosja, czego niektórzy nawet nie skrywają, oświadczając, że o ile stosunki w Rosji się zmie-nią, nie omieszają Polskę opuścić.

Grupa druga.

Tworzą ją urzednicy polacy, którzy całe życie byli na urzędach w głębi Rosji, tam się urodzili, a nawet tam się poženili z rosjankami. Ci, jakkolwiek manifestują swoją polskość, niestety, widocznie nie wiedzą, że ich proces myślenia jest zbyt moskiewski, tak, że nie wiele się różnią od urzedników pierwszej grupy i chyba tylko tem że, o ile pierwsi prowokują często-kroć ludność swiadomie, to ci (druga grupa) czynią to nieświadomie.

Grupa trzecia.

Urzednicy Ziemianie, lub byli Ziemianie Kresowi. Ci niewiele

się nauczyli. Jako urzędnicy w prawach swych i w stosunkach z ludnością czerpią natchnienia i wzory z czasów Stołypinowskich rządów. Pełniąc to zawsze są skłonni mieć troskę dla swych spowinowacanych, a tem samem nie dają gwarancji obiektywnego traktowania spraw.

Grupa czwarta.

Są to urzędnicy z Małopolski, który, jako wyszkoleni na modłę wiedeńską, każdą sprawę traktują na sposób austriacki i jakkolwiek mogą być dzielnymi urzędnikami gdzieś nad Wisłą — dla Kresów nie nadają się.

Oczywiście, z tego powodu, czego nie trudno dopatrzeć się, w całokształcie stosunków na Kresach, we wszystkich dziedzinach życia tworzy się chaos i dezorganizacja, innemi słowy, wieża Babel. To też streszczenie powyższej charakterystycznej segregacji daje bogaty materiał do wysnucia odpowiednich wniosków.

Wobec tego niniejszy artykuł jest apelem do Rządu o przetranslokowanie większości urzędników z powyższych grup w głąb Polski, a to w celu, że tak powiem, wyszkolenia z urz. dzeniami i dążeniami Polski Współczesnej.

Na Kresach są potrzebni ludzie o państwowotwórczych i społecznych zasadach, których urzędnik z powyższych grup albo nie rozumie, albo nie mogąc zmienić swego trybu postępowania wyprowadzają chaos tembardziej, jeżeli jedni szlają w stronę słońca, a inni na Zachód.

Najlepszym zaś materiałem na Urzędnika dla Województw Kresowych byłby element pochodzący z Lubelskiego i Podlasia, który sam przeszedł lub był świadkiem tragicznych scen, spowodowanych moskiewskim prześladowaniem wiary i języka. Tembardziej, że element ten, z powodu tych prześladowań, nie brał udziału w partyjniactwie i nie znał podziału na stany i klasy, a znał tylko cierpienia, jakie przechodził w przeciągu 40 lat w walce z okupacją moskiewską.

Tymczasem o tych wstrząsających dramatach, jakie rozgrywały się na terenie sąsiadującym z Wołyniem i Polessiem żaden z urzędników wymienionych wyżej grup niema najmniejszego pojęcia. — A szkoda, wielka szkoda!

To też przetranslokowaniu urzędników jednych na miejsce drugich chętnie na wyższą kategorię plac jest nakazem chwili Dziejowej, jest racją stanu, niewymagającą szerszych uzasadnień. — Za tem przemawia uporządkowaniu Stosunków na Kresach Wschodnich, bezpieczeństwo także Kresów i bezpieczeństwo całej Polski.

Nie można tu nie dodać, że o ile urzędnicy pierwszych trzech grup pozostaną na swych miejscach o wykonaniu niektórych ustaw, a głównie reformy rolnej, niema co i myśleć. Będzie to samo co działo się przy wykonywaniu Ustawy z d. 17 Grudnia 1920 roku. Upaństwowione majątki po zjawieniu się pośrednika — żyda i tylko żyda, po zastosowaniu sofistycznych motywów, oddawano byłe komu, rzekomo prawemu właścicielowi, z czego najslawniejsze było Województwo Polesskie. O czem pomówimy w następujących artykułach.

Walerjan Gołębowski.

Z życia gospodarczego.

Żniwa tegoroczne są rekordowe. Natomiast urodzaj ziemniaków — niepewny.

Według informacji zebranych przez Główny Urząd Statystyczny na podstawie sprawozdań korespondentów rolnych, wydajność z ha w q = 100 kg., obliczona na podstawie sprawozdań z końca sierpnia przedstawia się w posób następujący:

Pszonicy	146 q
Zyta	138 q
Jęczmienia	136 q
Owsa	134 q

Wobec tego zbiór całkowity poszczególnych zbóż przypuszczalnie wyniesie dla:

Pszonicy	15 939 8 tys. q
Zyta	67 765 4 tys. q
Jęczmienia	16 639 9 tys. q
Owsa	34 520 0 tys. q

W porównaniu z ubiegłym rokiem zwiększenie zbiorów wynosi dla:

Pszonicy	80 2 proc.
Zyta	85 4 "
Jęczmienia	37 7 "
Owsa	43 1 "

W stosunku do przeciętnych przedwojennych zbiorów, zbiór roku obecnego stanowi:

Pszonicy	94 7 proc
Zyta	119 7 "
Jęczmienia	111 0 "
Owsa	125 8 "

Prowizoryczne dane powyższe mogą jeszcze ulec zmianie: gdyż ostateczne dokładne obliczenia zbiorów zostaną dokonane dopiero w czasie młocki w pełnym biegu.

Urodzaj ziemniaków w rb. jest nie pewny, gdyż wskutek nadmiernej wilgoci w wielu miejscowościach, podlegają one w znacznym stopniu gniciu i choć przeciętny zbiór z ha obliczają w chwili obecnej dla całej Polski na 123 q (= 100 kg.) jednakże nie można spodziewać się obfitego zbioru.

Z tygodnia na tydzień.

Poświęcenie sztandaru 50 p. p. na Górcze. Dnia 4 października b. r. t. j. w nadchodzącą niedzielę, odbędzie się w 50 p. p. wielka uroczystość pułkowa, związana z poświęceniem sztandaru tegoż pułku. Na uroczystość poświęcenia, zamiast p. Prezydenta Rzeczypospolitej zjedzie sekretarz kancelarii cywilnej d. Prezydenta p. Lenc, oraz przedstawiciele wojskowości. Szczegółowe sprawozdanie z uroczystości pomieścimy w N. następnym.

Osobiste. Pan podkom. Wacław Kleczewski wyjechał na stałe do Kostopola i tam objął z dniem 1 września urządowanie kom. policji.

Biura sędziów śledczych zostały przeniesione z ulicy Maciejowskiej do domu № 28 b. przy ul. Warszawskiej (dom tylny), I piętro.

Korepetycje. Po ukończeniu gimnazjum państwowego, udziela lekcji zdolna b. uczennica po bardzo przystępnych cenach. Zgłaszać się w Administracji „Gazety”. (74-2)



Kto zalega z przedpłatą?

Biblioteka Pracowników Węzła Kowelskiego: Kowel — Bogucki Andrzej, Turzysk — Drożański Julian, Maniewicz — Dobrzańska Antonina, Kowel — Feliks Dorozkiewicz, Turzysk — ks. Grzegorzewski, Kiewan — Karasiński Stanisław, Kowel — Kornel Artur, Ewelina — Kozłowski Wład., Turzysk — Karlikowski Wacł., Różyn — Kabziński Rudno — Kwieciń Fr., Różyn — Kobylecki Leon, Jaryńówka — Maciejewski Stefan, Różyn — Matyas Józef, Olyka — Nawrot Andrzej, Różyn — Oluf Stan., Turzysk — Procajło Jerzy, Brany — sierż. Sadłowski, Sarny — Szuliński Fr., Turzysk — Sobolewski Karol, Turzysk — Rejonowa Hurtownia Tytoniu, Kowel ul. Warszawska — pułk. Michał Wróblewski, Kowel — Sp. Wołw Zachodni, Kowel — Zbiniowski Aleksander, Kowel — ks. Edw. Zajęzowski, Mizocz — Zachert Włodz., Humań — Ziółkowski Jan, Olyka —

Do wszystkich powyższych prenumeratorów wysłaliśmy przy № 9 monity o wpłacenie należnej nam prenumeraty, dołączając przytem przekazy P.K.O., które należy wypełnić i pieniądze wpłacić na najbliższej poczcie.

Administracja,

Do rodziców Opiekunów.

W myśl hasła „swój do swojego po swoje” i chcąc zarazem ulżyć rodzicom i opiekunom w ich ciężkim, przeżywanym ogólnie kryzysie ekonomicznym obowiązków kształcenia dzieci, a zwłaszcza w dziedzinie zaopatrzenia dlatwy w książki, zeszyty i t. p. pomoce szkolne Komitet Opieki Rodzicielskiej przy Gimnazjum Państwowem im. Juliusza Słowackiego powziął plan stałego zaopatrywania uczącej się młodzieży w podręczniki szkolne, niezbędne przybory użytku szkolnego, a nawet przepisowe mundury i czapki i w tym celu celu otworzył swój własny sklep przy ul. Kolejowej № 13 w Kowlu, gdzie każdy z rodziców i opiekunów znajdzie te wszystkie rzeczy w dobrym gatunku i po cenach niemal własnych kosztów.

Dlatego też Komitet Rodzicielski zwraca rodziców i opiekunów, ażeby celem zaoszczędzenia ciężkim trudem zdobytej krwawicy swojej wszelkie zakupy dokonywali w sklepie Komitetu.

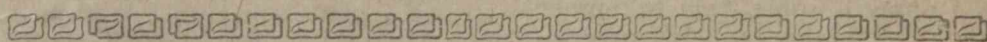
KOMITET.

Chcesz się dobrze i tanio zabawić? Spiesz do Restauracji „Kresy Wschodnie”

Kowel, ul. Kolejowa № 59.

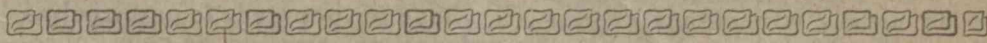
Gdzie wydają: śniadania, obiady z trzech dań — 85 gr. i kolacje

Ceny niższe Potrawy bardzo smaczne i tanie.



Czytelnia „Znicz” W KOWLU, jest zaopatrzoną w ostatnie nowości beletrystyczne.

Otwarta codziennie dla P. T. Publiczności od godz. 10 do 2 i od 4 do 6 wiecz.



Pierwszorządna Cukiernia

„ZACISZE”

W KOWLU

wydać śniadania, obiady mięsne i jarskie, jak również kolacje. Przyjmuje zamówienia na wszelkiego rodzaju wypiek ciast i herbatników własnego wyrobu. Codziennie o godz. 2-3 i pół i od 7 do 10 i pół wiecz. przystawia dobrą orkiestrę.

Zarząd cukierni „Zaciszę”.

Żelazo budowlane i drut kolczasty na ogrodzenia (czarny i ocynkow.)

z Demobila Wojskowego. Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

- 1) Ekspozytura Referatu Zbiórki przy DOK. IX, w Brześciu
- 2) Referat Okręgowy Kowel, Lucka dom Boksera
- 3) Kierownictwo Zbiórki w pow. Kowelskim ul. Fabryczna 4.

CENY OGŁOSZEŃ: cała str. 200 zł. pół str. 100 zł. ćwierć str. 50 zł., 1/8 str. 30 zł., 1/16 str. 20 zł. Ogłoszenia drobne 3-50 zł.

WARUNKI PRENUMERATY: miesięcznie — zł. 1-20 kwartalnie — zł. 3-50, półrocznie — złotych 6. rocznie — zł. 12.

